

DREAMTHIEF

O CZYM MYŚLISZ W SAMOTNOŚCI?

Peron. Pociąg wjeżdża na peron. Tłum dwunogich istot pcha się do drzwi. Pierwszy trąca ręką drugiego, trzeci uderza kantem prostokątnej torby w brzuch czwartego, a piąty klóci się z szóstym, że przecież on jest starszy i jemu się należy pierwszeństwo. Niestety szósty nie wie bądź najwyraźniej nie rozumiał, że w owym chaosie pewne zasady nie mają już znaczenia. Wsiedli. Pociąg wyjechał z peronu. Kartka. Komuś upadła biała kartka, zniszczona niebieskim długopisem. Popisana już do niczego się nie przyda. Wstaję z ławki i podnoszę ją zimnymi dłońmi z ziemi, przecież wieje. Otwieram. "Spotkamy się kiedyś na drugim końcu świata" - głosi krótki, ale jakże znaczący tekst. Kto mógł ją napisać? Pierwszy, który trącił ręką drugiego? Trzeci? Może w torbie miał wszystkie swoje rzeczy, wracał do domu? A może piąty? Może normalnie się nie klóci, ale jego reakcja była wypadkową różnych czynników? Poranione dusze ubrane w egoizm, bo przecież trzeba być silnym. Lęki, obsesje, traumy. Kto by chciał takiego szefa? Dwuznaczne z nas istoty. Chowam kartkę za etui telefonu i siedzę skulona na ławce. Przez megafon zapowiadają kolejny zbliżający się pociąg. Przyciągam nogi do siebie, próbuję zatrzymać jak najwięcej ciepła. Mój pociąg jeszcze nie odjechał, a ja chyba nie czekam na pociąg. Przecież wieje. Niekoniecznie na zewnątrz.

*

Wysiadam, to moja stacja. Ktoś szturcha mnie za ramię. Odwracam się i ściągam słuchawki.

- Tak? - pytam, a mój głos brzmi, jakby odbił się od żwiru i narobił hałasu. Ochrypli.
- Wszystko w porządku? - pyta starsza Pani. Kiwam głową, że tak.

Nie rozumiem pytania. Odbijam piłeczkę. Wodospad Niagara wylewa się całą jego zawartością z tej drobnej starszej kobitki. A bo syn umarł. A bo kto to widział, żeby rodzice

chowali dziecko. A bo młody człowiek był, całe życie przed nim przecież. A bo rodzinę planował założyć. A bo tragedia rodzinna. Średnio co piąte zdanie jej oczy kierowały się w moją stronę czy dalej słucham, czy dalej patrzę. Nasze drogi rozchodzą się na najbliższym skrzyżowaniu. Uścisk. Niepoprawny, bo przecież jej nie znam, więc dlaczego? Odchodzi. Zakładam słuchawki. Trzęsące się ręce, poszarzała skóra, bardzo widoczne zmarszczki i zniszczona skóra na twarzy. Zapach. Uzależniona. Brak nadziei na poprawę. Myślę o jej zachowaniu wobec śmierci syna. Problem sam się rozwiązał. Próbował ją namówić na odwyk od paru lat, tyle wywnioskowałam po naszej rozmowie. Cieszyła się. Problem z upierdliwym, nadopiekuńczym synem sam się w sumie rozwiązał. Mogła pić. Ręce grały muzykę, głowie wyzwolonej z samotności.

*

Jestem w drodze do domu. Przystaję. Po lewej stronie zauważam, że ktoś sprzedaje kwiaty. Oglądam się. Starsza Pani, na oko 60 lat siedzi na odwróconym plastikowym wiadrze. Dokładnie takie samo ma obok siebie. Ma w nim kwiaty. Bładoczerwone róże. Choć może raczej wyblakłe i trochę przywiędłe. Sezon przecież skończył się w czerwcu. Jest październik. Może jakieś ze szklarni? Jakimś cudem przetrzymane z tyłu przy tylnej ścianie? Nie wiem, nie znam się na kwiatach. Podchodzę. Nie mają ceny.

- Ile za sztukę? - pytam.
- 4 złote - odpowiada staruszka.

Podaję kobiecie banknot 10 zł, po czym mówię, że tylko jedną. Patrzy z wyrzutem, jakby miała pretensje, że tylko tyle. Albo że nie mówię “bez reszty”. No, bo jak to skąpi na taką piękną różę? 4 złote to i tak przecież niska cena. Z jej oczu wyczytać można pewien żal do świata. Biorę resztę i odchodzę. Mówię do widzenia, jakbyśmy miały się jeszcze kiedyś zobaczyć, choć obie dobrze wiemy, że nie spotkamy się przez długi czas. Najpewniej już

nigdy. Odrywam od kwiatu listek i chowam za etui telefonu. Kwiat daję przypadkowo spotkanej na ulicy innej kobiecie. Patrzy na mnie, jakbym mogła być dla niej pewnego rodzaju zagrożeniem, ale widać, że ten mały gest ją cieszy. Stara się tego nie pokazywać. Jakby była przez to lepsza ode mnie. Zostawiam ją, zatopioną w nadziei, że coś właśnie zyskała, bo nie mając nadziei, jesteśmy przeraźliwie obojętni. A to gorsze niż uważać się za pępek kosmosu.

*

Minuty dzielą mnie od miejsca docelowego. Jeszcze tylko wstąpię do sklepu. Co potrzebuję? Ser. Szynkę. Masło. Trochę radości niekłamanej. Odrobinę szczerego smutku. Obawiam się jednak, że dziś wszystkiego nie znajdę. Wchodzę. Kolejka liczy siedem osób. Dochodzę do wniosku, że to całkiem niewiele. W alejce mijam rozbawionego chłopczyka. Nie wiem, co go tak rozbawiło, ale niech tak zostanie. Ten stan rzeczy szybko i niestety bezpowrotnie później zanika. Kawałek dalej stoi dziewczynka. Przed nią szafa z kosmetykami. Widocznie nie dostała tego, czego chciała. Musi być jej przykro. Czy szczerze? Nie wiem. Zbieram resztę potrzebnych produktów i staję w kolejce. Na razie mam wszystko. Prawie. Kolejka posuwa się w ślimaczym tempie. Nie przeszkadza mi to, mam czas. Przede mną rozpoczyna się awantura.

- Tyle ludzi i tylko jedna kasjerka? Jak można tak traktować klientów! - krzyczy mężczyzna przy kasie.

No tak to. Myślę, że jakby Pan miał przerwę, to nie skracałby jej Pan, ze względu na kapryśnych klientów. Poszli. Coraz bliżej do celu. Niestety chłopczyk, który przed chwilą był radosny, właśnie za moimi plecami zaczął zanosić się płaczem. Pewnie chodziło o autko. Nie odwracam się. Teraz moja kolej. Pakuję zakupy i płacę. Wychodzę. Sprawdzam, czy kwoty na paragonie się zgadzają. Ser. Szynka. Masło. Cóż może innym razem kupię resztę rzeczy.

Choć ile można tak żyć bez konsumpcji tej reszty, której mi dzisiaj zabrakło? Ciężka sprawa.

Wracam do domu.

Zamykam drzwi na klucz.

Idę spać.

*

Zostawiam za sobą ten świat, w którym ludzie za mało się uśmiechają, a im więcej osób wokół nich tym bardziej samotni się czują. Pojedyncze ciernie słów bolących. To po nas zostanie? W tym świecie, w którym pierwszym pytaniem na rozpoczęcie znajomości powinno być: "O czym myślisz w samotności?", bo przecież najczęściej rozmów prowadzimy sami ze sobą. Zbieram elementy innych, napotkanych mi na drodze życia osób za etui swojego telefonu. Bo co mi innego pozostaje? To pozornie zwykłe momenty, wywołujące chwilowe szczęście. Więc cieszę się tym, co mam. Tym dowodem na to, że ktoś jeszcze w jakimś stopniu potrafi być szczęśliwy. Lepsze takie szczęście chwilowe niż kłamane, a tym bardziej żadne. Potrzeba nam, więc znaleźć wyzwolenie. Bo w tym świecie smutno przyszło nam żyć i smutno przyjedzie umierać.

Trzeba też ludziom wyjaśnić, że samotność to ludzki wynalazek i że to jest najbardziej przykre.